

Czy Warszawa jest duża?

Czy Warszawa jest duża czy jest mała? A może jest średnia? I czy to w ogóle jest ważne?

Wydaje się, że jest i że nawet jest to bardzo ważne, ponieważ miasto, już od bardzo dawna, w wyobrażeniu społecznym powinno być duże albo małe. To jest też element takiego kulturowego przeciwstawienia spokojnego, uczciwego, przyzwoitego miasta prowincjonalnego wielkiej, zepsutej, złej metropolii, w której na człowieka czyha i pokusa, i niebezpieczeństwo, i przede wszystkim zło moralne rozmaitego rodzaju. Ten typ myślenia o mieście ma charakter nowoczesny. Zrodził się, jak się wydaje, w XVIII wieku, w epoce oświecenia, gdy właśnie różne filozoficzne prądy bardzo wyraźnie przenikały miasto, jego wizerunek i opisywały jego znaczenie. Wtedy właśnie w tej francuskiej filozofii oświeceniowej, która promieniuje na całą Europę, pojawiają się różne wizje miasta, w tym miasta zbyt wielkiego. Miasta, które pożera umysły mieszkańców. Nie pozwala im myśleć racjonalnie i prosto. Pojawia się wtedy wielka nostalgia za miastem greckim, które jest niewielkie, proste, którego agora pozwala się wszystkim mieszkańcom spotkać i ten idealizowany wizerunek starożytności jest w ogóle istotnym elementem osiemnastowiecznej wyobraźni, która daje początek nowoczesności.

Warszawa nie jest taka duża

No więc czy Warszawa jest duża? Odpowiedziałbym na to pytanie negatywnie. Warszawa jest stosunkowo mała. Jeżeli ją porównamy ze stolicami innych państw o podobnym potencjale demograficznym Warszawa, która ma ledwie 1 800 000 mieszkańców w państwie 38-milionowym jest daleka od tego dziesięcioprocentowego udziału stolicy w populacji, jaki uchodził w XX wieku za średni. Za wyznacznik rangi stolicy. Ona powinna skupiać co najmniej 10% mieszkańców, a wiemy że niektóre stolice skupiały znacznie więcej i skupiają nawet jedną czwartą mieszkańców kraju, jeśli nie więcej. Od stolicy oczekuje się, że będzie wielka i że będzie w jakiś sposób reprezentatywna dla narodu, dla jego wielkości, dla jego siły. W związku z tym stolica wypełniona ludźmi, pełna ruchu, pełna życia jest wizerunkiem siły całego narodu. Zwłaszcza, że stolice przede wszystkim goście z zewnątrz, osoby znaczące, politycy, biznesmeni, ludzie kultury i wreszcie turyści poznają przeważnie jako pierwsze miejsce lub bardzo ważne miejsce na mapie kraju, które odwiedzają.

Oczywiście można temu zaprzeczyć. Przecież wiemy, że zwłaszcza w XX wieku istniał ruch przeciwny, żeby opuszczać wielkie, stare, przeludnione stolice i budować nowe. Mamy nową stolicę Turcji, Ankarę, która ma uwolnić się od tego straszego zgiełku, ruchu Stambułu, który już jest niemożliwy do przebudowania. A Turcja Atatürka potrzebuje nowoczesności, potrzebuję, symbolu, a jego władza potrzebuje gestu. Mamy nową stolicę Brazylii w połowie XX wieku, czyli Brasilię, która ma też pokazać czym ma być nowoczesna, niewielka, świetnie zaplanowana stolica zrobiona z betonu i szkła. W Warszawie, gdy czytamy publicystykę lat 30., możemy natrafić na bardzo ostre oceny tego czym jest Warszawa, jak funkcjonuje. W tym i stwierdzenia, że Warszawa jest za duża. Warszawa jest zbyt wielka. Ten element pojawia się zwłaszcza w publicystyce antysemickiej, w której ten nadmierny, rozdęty charakter Warszawy ma też świadczyć, że to miasto w jednej trzeciej zamieszkane przez Żydów, jest po prostu niegodne miana stolicy Polski i należy sobie zbudować gdzieś jakąś inną, małą, nową, na surowym korzeniu, która byłaby prawdziwą stolicą Rzeczypospolitej. No więc istniała też i taka tendencja, chociaż wydaje się że miasto – wielkie miasto – jest imponującym elementem wyobraźni nowoczesnego człowieka i naszej dzisiejszej też.

Zjawisko megalopolis na świecie

Tym bardziej, że na świecie dzisiaj już ponad połowa ludzi żyje w miastach. To jest zjawisko zupełnie świeże i ono się wiąże też z powstaniem ogromnych megalopolis, które liczą ponad 10 milionów mieszkańców, a których to miast jest już obecnie niesłychanie dużo zwłaszcza w Azji. Ale też w innych regionach, w Ameryce Łacińskiej, kształtują się takie gigantyczne molochy. I tutaj mamy całą listę naprawdę niebywale wielkich miast na czele z Tokio, którego populacja jako całego zespołu miejskiego, dzisiaj równa jest populacji Polski, tj. około 38 milionów ludzi. Te największe miasta, które mają 20 milionów z plusem – w tej chwili jest ich kilka na liście, przede wszystkim Tokio, Delhi razem z New Delhi, czyli stolicą Indii, i Szanghaj – to są największe metropolie dzisiejszego świata.

Podobne miasta mają to do siebie, że bardzo trudno określić, gdzie się kończą, a gdzie się zaczynają. To są nieprzerwane ciągi bardzo gęstych, niesłychanie ruchliwych, wiecznie zakorkowanych dzielnic, które tylko w części należą do właściwego miasta. Taką sytuację mamy w Tokio, którego nie sposób właściwie przestrzennie podzielić na żadne części. To jest moloch, ale w tym molochu mamy administracyjne miasto właściwe, czyli Tokio, które liczy zaledwie około 10 milionów mieszkańców, bagatela. Drugi uderzający przykład to Delhi, które ma niemal 30 milionów, ale w skład tej gigantycznej konurbacji wchodzi New Delhi, czyli właściwa stolica

kraju, która ma ledwie dwieście kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Podobne zjawisko w Europie to Paryż. Paryż, który jest wielomilionową metropolią, w istocie w swoich granicach administracyjnych jest Paryżem dziewiętnastowiecznym i mieszka w nim niewiele więcej ludzi niż w Warszawie. Więc bardzo trudno jest przyjeźdnemu, który przylatuje na lotnisko albo przyjeżdża pociągiem, ocenić właściwą wielkość, rozmiar miasta. On może tylko wierzyć statystykom. Żaden mieszkaniec Warszawy nie policzy sam obywateli, którzy go otaczają i nie jest w żadnej mierze w stanie określić, ile naprawdę w Warszawie mieszka ludzi.

Rozrost miast w XX wieku

To jest też zjawisko charakterystyczne dla całego świata, zwłaszcza dwudziestowiecznego, który to świat był pełen rosnących miast. Ogromny rozrost, który miał miejsce zwłaszcza od połowy XX wieku w tak zwanym „trzecim świecie”, czyli w krajach postkolonialnych, miał wiele cech patologii. Wtedy, czyli w połowie XX wieku, zaczęły się pojawiać ogromne wątpliwości czy rzeczywiście miasto powinno być wielkie. Te imponujące metropolie z XIX wieku, z Londynem, Paryżem, Wiedniem, czy Berlinem, były wspaniałymi wielkimi miastami. Ale miasta takie jak Kair, które się błyskawicznie rozwijały w wieku XX miały zupełnie inny charakter. To były miasta, które przede wszystkim przyciągały ubogą ludność z wnętrza kraju. Ludność zmuszoną do migracji przez nędzę występującą na wsi, przeludnienie, brak pracy, brak ziemi. To tworzyło wokół miast ogromne pierścienie dzielnic nędzy. Te zjawiska znano też oczywiście ze Stanów Zjednoczonych, ale one przede wszystkim się uwidoczniły w tak zwanym „trzecim świecie”. W latach 60. XX wieku, gdy Warszawa stopniowo zbliża się do swojego przedwojennego zaludnienia 1 300 000 mieszkańców, rozrost gigantycznych miast południowoamerykańskich albo afrykańskich staje się już wyzwaniem cywilizacyjnym i podważa sens zachwyty nad wielkością ośrodka, mierzoną zwłaszcza liczbą ludności. Jeżeli tych ludzi z trudem daje się nakarmić, jeżeli oni nie znajdują pracy, jeżeli mieszkają w domach skleconych z blachy i drewna, wtedy pytanie o to, czy to wielkie miasto ma rosnąć dalej, jest pytaniem oczywistym. Jest wyzwaniem, jest problemem.

Kiedy Warszawa przestała istnieć

I tutaj mamy Warszawę. W tym wszystkim Warszawa – znowu – czy jest duża czy mała? Warszawa praktycznie przestała istnieć w roku 1944 i tych nielicznych mieszkańców lewego brzegu, którzy przetrwali, nazywamy warszawskimi Robinsonami. To maleńkie początkowo

miasto, będące pustynią gruzowisk, wypełniająca się ludźmi, stanowiło taką *tabula rasa*. Z wielu powodów, przede wszystkim dlatego, że fizycznie znaczna część mieszkańców Warszawy, którzy nadawali jej tożsamość, straciła życie. Mam na myśli przede wszystkim ludność żydowską, ale jak wiadomo cała ludność w Warszawie została potwornie pokiereszowana, rozproszona, zmuszona do opuszczenia Warszawy na zawsze – na emigrację lub też do innych miast, które wydawało się, że dają się po II wojnie światowej jakoś szybciej zaludnić, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich. Historia Warszawy charakteryzuje się ogromną nieciągłością. Ta nieciągłość demograficzna, dwudziestowieczna zresztą, bardzo przypomina nieciągłości wcześniejszych wieków – zwłaszcza wieku XVII, ale i XVIII, gdy przez Warszawę przechodzą notorycznie albo wojska albo zarazy i ludność Warszawy jest dziesiątkowana. To zresztą jest charakterystyczne w ogóle dla wielkich miast, czy miast i wsi okresu nowożytnego w Europie średniowiecza i nowożytności, że te ośrodki się kurczą, a potem rozwijają na nowo. Warszawa przy tych charakteryzowała się jeszcze jedną cechą, mianowicie była miastem państwa o bardzo osobliwym ustroju. O ustroju republikańskim, w którym właściwie stolica, w odróżnieniu od stolicy absolutystycznych Zachodu, które to stolice były miejscami rzeczywistej potężnej władzy królewskiej i gdzie skupiał się na stałe ogromny dwór i ogromna masa urzędników, którzy zarządzali państwem w sposób bardzo centralistyczny. Rzeczpospolita takim krajem nie była, w związku z czym jej stolica, względnie mała, zaludnia się w momentach elekcji, w momentach wielkich zgromadzeń szlacheckich, zwłaszcza sejmów. To sprawia, że miasto potrafi rosnąć dwu-, trzykrotnie w ciągu krótkiego czasu i to jest też tajemnica wielkiego rozrostu Warszawy w czasie Sejmu Czteroletniego pod koniec XVIII wieku.

Kiedy Warszawa była miastem wielkim

Na pytanie czy Warszawa jest duża czy mała trzeba by odpowiedzieć, że w historii prawdopodobnie Warszawa dwukrotnie była miastem naprawdę wielkim – jeżeli mierzyć to porównując z innymi wielkimi miastami Europy. To był koniec XVIII wieku i koniec XIX wieku. To są dwa momenty, gdy Warszawa jest naprawdę wielka. Przy czym ta jej wielkość ma zupełnie odmienny charakter pod koniec Rzeczypospolitej szlacheckiej i zupełnie odmienny w okresie Wielkiego kapitalizmu XIX wieku. Otóż Warszawa była wielka około 1790 roku, gdy wedle bardzo zresztą wątpliwych danych, bardzo niedokładnych, mogła mieć między 100 a 120 tysięcy mieszkańców. Co czyniło ją miastem wtedy w Europie naprawdę wielkim. Dość powiedzieć, że największym miastem świata około 1800 roku był Londyn, który miał milion mieszkańców. Drugim na liście największych miast świata był Paryż, który miał połowę tego. Natomiast inne

najważniejsze stolice Europy, stolice mocarstw – mam na myśli Wiedeń, Pragę, Berlin – miały między 100 a 200 tysięcy mieszkańców. Czyli Warszawa wtedy zyskuje rangę ludnościowo rzeczywiście potężnego miasta, przy czym ta jej potężność ma charakter bardzo osobliwy. Ponieważ Warszawa zdecydowanie staje się obozowiskiem szlacheckim, jakim zresztą wcześniej bywała, nie w tej skali, przy okazjach wcześniejszych elekcji czy sejmów. Dwory, które w niej stoją, dwory w ogrodach, pałace arystokratyczne i kamienice, których jest stosunkowo niewiele jak na powierzchnię miasta i jego znaczenie stołeczne, otóż one zaczynają być wypełnione ludźmi, którzy swój pobyt w Warszawie traktują jako pobyt czasowy. Oni nie zamierzają stać się mieszkańcami. Oni w większości chcą po prostu w Warszawie być, bo tu się dzieje historia, bo tu się odbywają obrady sejmowe, bo tu się walczy o zachowanie albo dawnego ustroju Rzeczypospolitej albo budowę nowego. To jest miejsce wielkiej polityki. A tam gdzie jest wielka polityka, są też inne, wielkie emocje. Emocje uczestnictwa publicznego. Emocje o charakterze romansowym. Emocje o charakterze ekonomicznym, czyli kupowanie, handlowanie, korzystanie z gastronomii i korzystanie z uciech miasta, które wtedy rzeczywiście zaczynają się bardzo szybko rozwijać. To nadaje rzeczywiście temu miastu pewien splendor. Aczkolwiek w momencie klęski Rzeczypospolitej, gdy Warszawa te swoją pozycję stołeczną traci, następuje natychmiastowy odpływ mieszkańców i w ciągu kilku lat Warszawa wraca do swojej wcześniejszej wielkości miasta mniej-więcej sześćdziesięcioletniego, co pokazuje wyraźnie charakter jej ówczesnej wielkości.

Warszawa w XIX wieku

Natomiast sto lat później rzeczy mają się zupełnie inaczej. Otóż Warszawa rośnie w XIX wieku w tempie, w jakim my sobie dzisiaj nie jesteśmy w stanie w ogóle wyobrazić, żebyśmy egzystowali. To jest miasto, które w ciągu życia jednego pokolenia powiększa się mniej więcej dwukrotnie. Warszawa, która ma 60 tysięcy mieszkańców u progu XIX wieku, w połowie XIX wieku ma ich 200 tysięcy, ale mija 20 lat i ma ich 400 tysięcy, mija 25 lat i ma ich ponad 700 tysięcy, czyli niemal podwaja się w ciągu życia jednego pokolenia. Ten ogromny rozrost towarzyszy niebywałym zmianom w tkance miasta, inaczej niż pod koniec XVIII wieku. Mianowicie w Warszawie na potęgę buduje się kamienice. Buduje się kamienice setkami rocznie. Całe ulice są wypełniane przez domy. Powstają całe nowe części miasta, nieznane parę lat wcześniej mieszkańcom. Taka podróż po Warszawie XIX wieku zaczyna być podróżą niejako w przyszłość. Ten ogromny rozwój ma przede wszystkim charakter napływu imigracji. Każda taka imigracja wiąże się z różnymi, bardzo silnymi napięciami. Przede wszystkim to jest imigracja ludności wiejskiej do prac fizycznych. Warszawa bardzo szybko się rozwija jako ośrodek przemysłu, więc ciągną do niej z

ubogiego Mazowsza i innych regionów bardziej odległych, synowie i córki chłopów, szukając dla siebie zaczepienia. Córki bardziej w gorseciarstwie i służbie domowej, synowie bardziej w budownictwie i w przemyśle. Drugą grupą, która Warszawę zaludnia jest szlachta – z różnych powodów. Po pierwsze szlachta się wciąż urbanizuje w XIX wieku, tzn. stopniowo przenosi swoje oczekiwania do miasta. Przeważnie jest w takim szpagacie między wsią i miastem. Wsią, która jest taką idyllą szlachecką dawnego typu, i miastem, które jednak daje możliwość kształcenia dzieci, kariery finansowej, jest oknem na świat. Ale po powstaniach narodowych, zwłaszcza powstaniu styczniowym, pojawia się też taki segment szlachty spauperyzowanej, która została pozbawiona majątku wskutek represji lub też straciła je wskutek zapaści ekonomicznej. Ta szlachta także przenosi się do miast na stałe, bardzo często degradując się społecznie. Niekiedy nawet do prac fizycznych. Kolejny element tego napływu, który bardzo bulwersuje część opinii publicznej, to jest napływ tzw. litwaków, czyli imigracji żydowskiej ze sztetli położonych generalnie na wschód i południe od Warszawy, które zasilają Warszawę ludnością handlową, rzemieślniczą i robotniczą. Ludnością w dużej mierze wypychaną także z wielkich miast – tu mam na myśli tzw. litwaków – z wielkich miast rosyjskich wskutek rosyjskiej polityki migracyjnej, która polegała na zamykaniu pewnych regionów w ogóle dla Żydów. Więc oni się przenoszą do Królestwa Polskiego i do Warszawy. To są ludzie mówiący po rosyjsku, nieznający polskiego, bardzo często niechęący się tego języka uczyć, którzy są zakotwiczeni kulturowo w tradycji rosyjskiej, czytają rosyjską prasę i z punktu widzenia warszawskiej, patriotycznej opinii publicznej bardzo często stanowią czynnik rusyfikacji. Tu pojawia się pewien nurt antysemityzmu także związany z ich domniemanymi dążeniami rusyfikacyjnymi, co z resztą na ogół nie było prawdą, ponieważ litwacy bardzo często tworzyli taką społeczność, która nie akceptowała polityki caratu. Trudno się dziwić – nie tylko z powodu przymusu emigracyjnego, ale wielu innych spraw. To była też inteligencja, która się bardzo krytycznie odnosiła do sytuacji politycznej w Rosji.

Nowe standardy współczesnych miast

Jednym słowem mamy miasto rosnące, mamy miasto pulsujące od ludzi, które rozwija się do miliona mieszkańców w latach 20., czyli latach już trudnych ekonomicznie po utracie powiązań z rynkami rosyjskimi. Ale w latach, gdy Warszawa znowu jest stolicą, więc jest zastrzyk ludzi, którzy podejmują pracę w urzędach, w biurach, w instytucjach państwowych i publicznych. Sięga 1 300 000 mieszkańców pod koniec lat 30., co ją wtedy czyni miastem porównywalnym ludnościowo z Kairem. Dzisiejszy Kair który ma 20 milionów mieszkańców z okładem – ile razy większy od Warszawy? Ponad 10 – stał się takim molochem w trakcie, gdy Warszawa powojenna,

najpierw odbudowująca swój potencjał, potem stagnowała. Od lat 70. XX wieku, czyli od 50 lat, społeczność Warszawy jest względnie stabilna. Ona się wahała między półtora miliona a 1 700 000. Obecnie zbliża się do 1 800 000 z jakimś plusem ludności, która nie została policzona, która zawsze w wielkich miastach przebywa. Więc możemy sobie Warszawy opisać jako takie miasto dwumilionowe. W skali miast świata, od 1800 roku, gdy milionowy Londyn był molochem nieporównywalnym zupełnie z niczym, poprzez koniec XIX wieku, gdy Warszawa zbliżająca się do 700 tysięcy mieszkańców jest ogromnym miastem, wchodzącym w skład 10 największych ośrodków miejskich Europy, aż po koniec z XX wieku, gdy miasta pięciomilionowe, a nawet już dziesięciomilionowe na świecie nie są już wyjątkami, Warszawa stale maleje. I znowu – czy mamy być z tego powodu smutni? Czy mamy być zadowoleni i dumni? Mnie się wydaje, że zmieniły się wyraźnie nasze oczekiwania. Oczekiwania mieszkańców Europy. Taką tendencją, jaką obserwujemy w ostatnich latach jest porzucanie ośrodków miejskich przez elity i przenoszenie się do osiedli podmiejskich albo na wieś, ponieważ praca zdalna pozwala na to zupełnie sprawnie, zupełnie dobrze. Przekonaliśmy się o tym w lockdownie chyba. Wielu z nas pozwala zupełnie dobrze egzystować z dala od miasta i jednocześnie wykonywać całkowicie miejskiego typu pracę, co jest swego rodzaju nowością cywilizacyjną, jaką przyniósł schyłek XX wieku. Z drugiej strony podlegamy wyjątkowo silnym oczekiwaniom ekologicznym. Oczekiwaniom związanym z czystością powietrza. Jak wiemy, z tą czystością jest w Polsce w miastach bardzo źle, w Warszawie też. To stanowi takie odkrycie właściwie ostatniej dekady. Jeszcze w latach 90. w publicystyce warszawskiej dominowało przekonanie, że to miasto jest względnie czyste na tle Europy. Patrzcie, jakie rozległe, zielone [tereny]. Tymczasem to realne zagrożenie było jak gdyby poza świadomością zbiorową, że tym zagrożeniem jest np. ogrzewanie mieszkań. Więc wielkie miasta mają dzisiaj złą prasę i oczekuje się, że będą się zmieniać w kierunku rozgęszczania, że będą bardziej przewiewne, że będzie w nich więcej zieleni, że będzie się z nich wyrzucać ruch kołowy, że w centrach miast będzie właściwie dominował ruch pieszy, co jest takim zaprzeczeniem dwudziestowiecznego wyobrażenia o molochu miejskim. Na tym tle wydaje się, że względnie umiarkowana skala Warszawy staje się jej atutem i staje się być może przesłanką do myślenia o Warszawie następnych dziesięcioleci jako mieście względnie niewielkim.